

Nr. 14. Kraków, dnia 15 Stycznia 1913 r. Rok II.

WYCHODZI OKOŁO 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA ROCZNA KOR. 6·—, PÓŁROCZNA KOR. 3·—.
ADRES WYDAWNICTWA: ROMAN FEREK, KRAKÓW, DRUKARNIA »CZASU« UL. ŚW. TOMASZA 32.
Na odpowiedź listową należy załączyć markę za 10 hal., inaczej odpowiedź umieszczoną będzie w rubryce »Odpowiedzi Redakcyi«. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Cena ogłoszenia jednorazowo wynosi 40 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy.

REGUŁY DLA MUZYKALNYCH

według Roberta Schumanna.

Jeżeli posiadasz cokolwiek głosu, ćwicz się bez pomocy instrumentu w czytaniu nut głosem. Tym sposobem i słuch swój wydoskonalisz. Jeżeli masz głos silny i dźwięczny, nie zwlekaj ani chwili kształcenia go, bo głos u muzykalnego, jest najcenniejszym skarbem, jakim niebiosa nas obdarzają.

☆ ☆ ☆

Przysłuchuj się bacznie melodyom ludowym, bo one są źródłem najpiękniejszych motywów i dają pojęcie o charakterze narodowości.

☆ ☆ ☆

Jeżeli bierzesz po raz pierwszy do rąk jakąś kompozycyę, przeczytaj ją pierwej, zanim grać rozpoczniesz. Tempo bierz wolne, abyś w trudniejszych miejscach nie utknął.

☆ ☆ ☆

Przez pilność i wytrwałość wspinaj się w nauce coraz wyżej.



Nie denerwuj się, i niech cię to nic nie obchodzi, że ktoś przysłuchuje się jak grasz lub śpiewasz.

☆ ☆ ☆

Graj pilnie fugi, przedewszystkiem J. Seb. Bacha miej w codziennym użyciu, a one wyprowadzą cię na zdolnego muzyka.

☆ ☆ ☆

W nauce nie ma granicy i nigdy się ona zupełnie nie skończy.

☆ ☆ ☆

Przebywaj w towarzystwie kolegów którzy więcej wiedzą od ciebie. — Nie zapominaj pouczać i drugich, którzy są mniej wykształceni.

☆ ☆ ☆

Poważaj starszych kolegów zawodu i bądź dla młodszych życzliwym, nie miej zaś uprzedzenia do nieznanych ci bliżej kolegów.
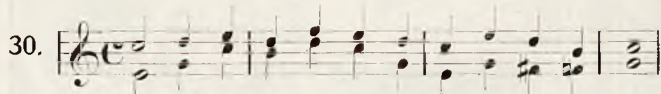
☆ ☆ ☆

ZASADY HARMONII.

UŁOŻYŁ A. CH.

(Ciąg dalszy).

Dla lepszego zrozumienia tego i następującego prawidła zaznaczyć potrzeba, że ruch głosów może być:
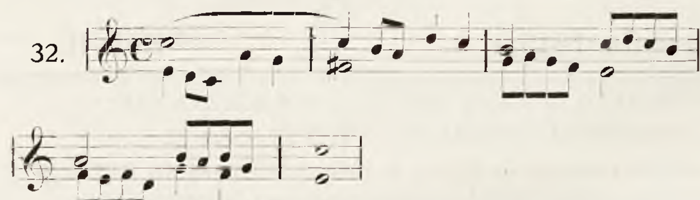
a) prosty, jeżeli głosy jednocześnie się zniżają lub podnoszą:

30. 
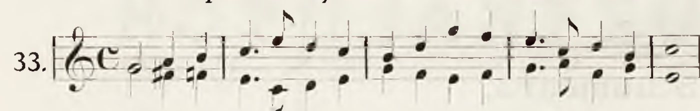
b) równoległy, gdy nietylko kierunek, lecz i interwale pozostają te same:

31. 

c) ukośny, gdy jeden głos pozostaje nieruchomy, podczas gdy drugi się zniża lub podnosi:

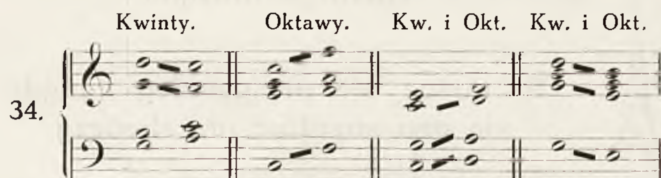
32. 

d) przeciwny, gdy głosy poruszają się równocześnie w przeciwnych kierunkach:

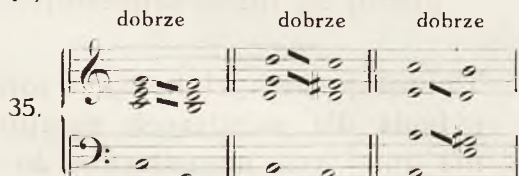
33. 

Ruchem przeciwnym są najczęściej prowadzone głosy skrajne; ukośny ma wielkie zastosowanie przy łączeniu akordów o wspólnej nucie. Ruch prosty, najłatwiejszy, a nieraz konieczny, może doprowadzić do błędów, a jego nadużycie wytwarza nie miłą jednostajność. Zwykle w jednym i tymsamym utworze bywają użyte wszystkie ruchy, co jest warunkiem piękności i urozmaicenia.

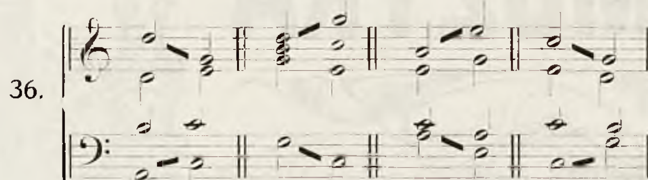
3. Wzbroniony jest równoległy pochód głosów stanowiących kwinty i oktawy jawne:



W jednym tylko wypadku dozwolony jest pochód kwint równoległych jawnych, mianowicie gdy po kwincie czystej następuje zmniejszona, i to ruchem opadającym:
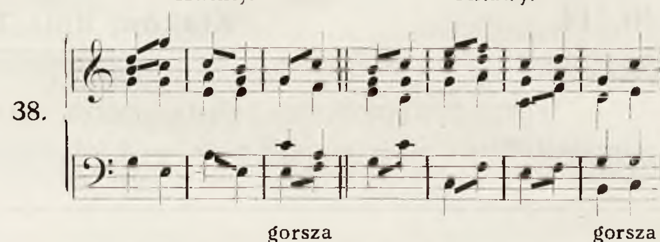


W stylu surowym wzbronione są takie kwinty i oktawy następujące po sobie ruchem przeciwnym:



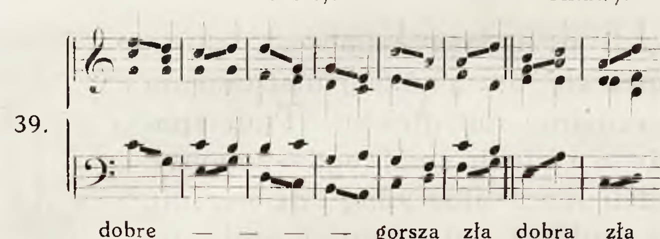
Oprócz kwint i oktaw jawnych istnieją jeszcze kwinty i oktawy ukryte. Powstają, gdy dwa głosy z jakiegokolwiek interwalu dochodzą do kwinty lub oktawy ruchem prostym. Stają się widoczne, gdy skoki głosów wypełniamy nutami:

37. 

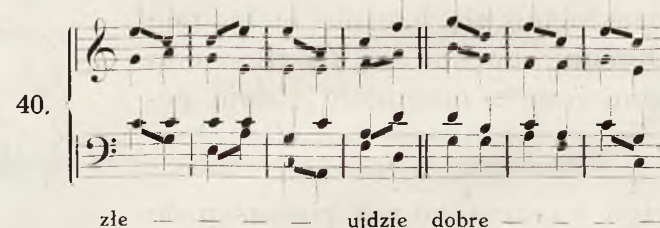
Kwinty i oktawy ukryte dozwolone są w harmonii czterogłosowej prawie zawsze, gdy jeden z dwu głosów co je tworzą, podnosi się lub opada tylko o pół tonu:



Gdy skacze o cały ton, potrzebna już większa oględność, zwłaszcza gdy kwinty i oktawy zachodzą między głosami skrajnemi:



Gdy oba głosy skaczą, kwinty i oktawy ukryte rzadko kiedy bywają dobre. Wyjątek stanowią te, co pochodzą ze zmiany pozycyi lub przewrotu tego samego akordu:



Zresztą niech uczeń starannie unika kwint i oktaw jawnych, lecz ukrytemi niech się zbytnio nie krępuje, by gorszych jeszcze nie popełnić błędów.

4. Trójdźwięk na III stopniu gamy minorowej nie bywa używany, bo twardy i szorstki.

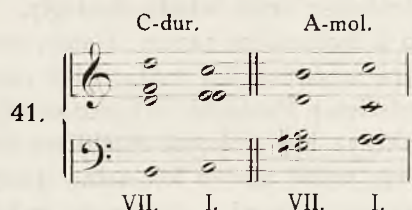
5. Trójdźwięk na VII stopniu obu gam, zresztą bardzo rzadko używany w postaci zasadniczej, —

podlega przy łączeniu się z innemi trójdźwiękami szczególniejszym prawom:

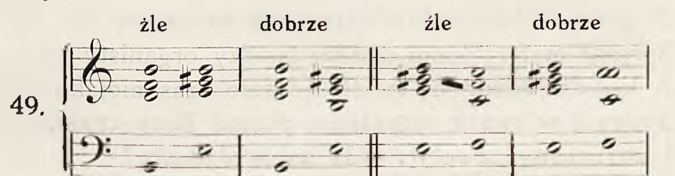
a) zasadnicza, jako dźwięk prowadzący, podnosi się do toniki;

b) kwinta, jak wszystkie dysonanse, opada stopniowo;

c) z dwóch tercyi (innych głosów, dlatego że już mają pochód wyznaczony, podwajać nie wolno), jedna idzie stopniowo na dół, druga w górę:



6. Wzbronione są skoki zwiększone. Zapobiedz nie można stosując ruch przeciwny lub zdwajając tercyę:



Ciąg dalszy nastąpi.

JAK UCZYLI MISTRZOWIE.

Jak każdemu z nas wiadomo, każdy ze znakomitych kompozytorów współczesnej doby, był również i wzorowym pedagogiem. Dla naszych czytelników, nie będzie to obojętnem, jeżeli podamy zasady jakiemi kierował się jeden z głośnych swojego czasu profesorów, mianowicie Rubinstein.

Ant. Rubinstein, (ur. 28 Listopada 1830 roku w Wechwotyńcu koło Jassy, zmarł d. 20 Listop. 1894 w Peterhofie koło Petersburga), usuwał wpierw niepowołanych adeptów z karyery muzycznej, a wybranym zaś i utalentowanym, wyznaczał drogę studyów gruntownych i systematycznych. Aby ułatwić drogę przyszłym artystom do kierowania młodymi pokoleniami, zalecał przedewszystkiem prawidłowe przebycie konserwatoryów. Rubinstein będąc kierownikiem petersburskiego konserwatoryum, przestrzegał z całą surowością raz postanowionego programu. Pierwszym i najważniejszym warunkiem, którego wymagał od uczniów, musiał być talent wrodzony i zamiłowanie do muzyki. — Kto te zalety posiada — radził on — a chce być tylko dyletantem, wystarczą mu w zupełności prywatne lekcye; kto zaś chce być prawdziwie uzdolnionym, musi przejść systematyczne kursa muzyczne. Nad uczniami roztaczał Rubinstein wielką opiekę; dbał o rozwój umysłowy, a zarazem zalecał odpowiednią hygienę i ćwiczenia ciała, które wpływały dodatnio na zdrowie ucznia i jego dalszy rozwój. Przed rokiem dziesiątym, kiedy umysł dziecka nie jest jeszcze dojrzałym, stanowczo odradzał poważniejszych studyów, i poniżej lat dziesięciu bezwarunkowo do konserwatoryum nikogo nie przyjmował. Uczeń przyjęty do konserwatoryum, musiał posiadać już pewną technikę, swobodę ruchów ręki, oraz umieć zachować rytm i tempo. To były zasadnicze wymagania Rubinsteina.

— «W końcach palców grającego — mawiał — musi przebywać jego dusza, inaczej nie będą one zdolne do śpiewu, lecz do rąbania drzewa«. — Od najmłodszych uczniów żądał zrozumienia wykonywanej kompozycyi i sztuki. — Popisy wobec zgromadzonych uważał za konieczne, dlategoteż stale co dwa tygodnie urządzał koncerty dla wszystkich klas, nie wyłączając i najniższych. Rubinstein na koncertach budził nieraz najwyższy entuzyazm u słuchaczy, nie wiele liczył się w zapale z czystością nut, ale w konserwatoryum surowo piętnował każde zboczenie. W ten sposób uczniowie nie mogli opuścić ani jednej nutki, ani jednego znaczka, jaki był w kompozycyi napisany. — Rubinstein nie pozwalał uczniowi na rozmiłowanie się jednostronne w jednym tylko kompozytorze. Zalecał studyowanie starych mistrzów, jak również i kompozytorów współczesnych. Grając np. z uczniem, gdy zauważył, że ten naśladuje jego rodzaj wykonania lub ekspresyi, przerywał gniewnie wołając: «Samemu! samemu! ja przecież nie mogę za kogo wyrazić uczucia miłości i nienawiści, śmiechu lub płaczu. — Wyszukaj drgnienia własnej duszy w najodleglejszym zakątku i pozwól jej zaśpiewać«. Wogóle od muzyka żądał wykształcenia wszechstronnego, a nadewszystko zapoznania się ze wszystkiemi dziedzinami sztuki, od których muzyk wiele skorzystać może, przenosząc na swe pole działania wrażenia artystyczne. Mawiał też często: «Prawdziwie dobry muzyk, musi być zarazem wszechstronnie wykształconym, interesujący się nauką, literaturą i sztuką«.

Według tych myśli, przeprowadzał Rubinstein kursa muzyczne w konserwatoryum, przestrzegając pilnie teoryi i praktycznego wykształcenia uczniów. Kładł również nacisk na poznanie biografii muzyków. Zalecał uczniom codzienne przegrywanie utworów Bacha, Haendla, dodając do nich wzory sztuki starowłoskiej i starofrancuskiej. Dzieci tak zw. «cudownych« nie lubił, uważając ich produkcye za nie dostatecznie artystyczne, sprzeciwiające się prawdziwemu kultowi muzyki. Samodzielne traktowanie utworu przez ucznia, sprawiało Rubinsteinowi największe zadowolenie. Z mistrzów niemieckich najwyżej stawiał Schumanna, na drugie miejsce posuwał innych współczesnych muzyków.

System naukowy zaprowadzony przez Rubinsteina, wydał znakomite owoce, z jego nauki wyszli ludzie wykształceni tak, że zaliczono ich w poczet mistrzów sztuki muzycznej.

OBRONA CZĘSTOCHOWY.

HISTORYA O JACKU BRZUCHAŃSKIM

Organiście częstochowskim.

Ciąg dalszy.

W obraz topi się oko, z ręką schodzi ręka,
Pierś mu nieznaną jakąś siłą przestrzenieje,
A choć chwilę w krzyż padnie, łzami twarz zaleje,
Choć go, znać wagą całą krzyż Pański przyciśnie,
Choć mu boleść się w duszy, jak ptaszę rozkwili:
To duch Boży go wzniesie i przez łzy zabłyśnie,
I widać, jakąś wielką pewnością posili,
Że prawice dziękczynne, synowskie, natchnione,
W górę wzniesie, gdzie Matka i niebios królowa
W mgle nocnej swoje lice opiekuńcze chowa,
I pewnym idzie krokiem gotować obronę.
Tak ci powitał przeor dzień szturmu. Północą
Szedł z kościoła ku celi, bożą skrzepion mocą.
Patrzy: aż się ku niemu ktoś cieniem pomyka,
Pan Jacenty Brzuchański wita zakonnika
Pocałowaniem w rękę, Dzieńdobrym. «To Wasze?..«
«Ja przewielebny ojcze... Tak się tu modliłem
W kącie i Najświętszej Panienki radziłem,
Czy mam opuścić moje miastowe poddasze,
Przenieść się do klasztoru, czy pozostać w mieście.«
«A jużcić do klasztoru przenieś się nareszcie,
Bo nie bardzo tam pono na mieście bezpieczno.
Szwedzi za lada chwilę staną pod klasztorem,
Nie myślę, aby byli dla miasta z faworem.«
«Tak ci jest. Lecz mieć w pieczy trzeba duszę wieczną,
Boskiej jeno nie ludzkiej obawiać się kary.«
«Cóż znowu?«
«Organistą u świętej Barbary
Jestem od lat czterdziestu, a sumienie każe
Abym wytrwał do końca przy świętej Barbarze.
Chociaż kościół zamknięty i milczą organy,
Ale wypadek może być nieprzewidziany.
Kwarta*) u Szwedów, toć to katolicy sami,
Gdzie pójdą do kościoła, a między Szwedami
Może się jaki znajdzie, co jest naszej wiary,
Więc im trzeba usłużyć u świętej Barbary.
Albo kto, proszę pójdzie z kolendą na święta:
Jeszczeby bez opłatka byli niebożęta!
A lud biedny, chudzina rozpierzchnięta w strachu?
Toćby nie miał mieć nawet kościelnego dachu?
Albo na cóż ja tutaj — ja staruch usłużę?
A zdam się klasztorowi przy klasztornym murze,
I Matka Boska w duszy cicho mnie przyrzeka,
Że rada mieć za murem przychylnego człeka.«
«Aha! tutaj Waść mierzysz! Otóż nie pozwolę!
Stary jesteś i Szwedów ci nie wywieść w pole.
Siwej głowy nie trzeba na szwank ryzykować,
Weź żonę i z dobytkiem się na górę sprowadź!«
Ale Pan Jacek księdza ujął za kolana,
Mówiąc z płaczem: «Jamć myślał że ksiądz przeor lepiej
O mnie myśli i jeszcze w duchu mnie pokrzepi.
Modliłem się tu w kącie, a Najświętsza Panna
Co księdzu przeorowi bronić się kazała,
W tej samej chwili Jacka do miasta wysłała.
Widziałemć jak promienie świętej łaski Boże!
Padły na twe oblicze, wielebny przeorze,
Alećć i maleńkiego mnie wtedy dosięgły,
I wielkiego z maluczkim razem z sobą sprzęgły,
Aby z ofiarą możnych dar maluczkich razem,
Przed Przeświętej Panienki był złożon obrazem.
Padłem w krzyż i w pokorze modliłem się długo,
Czy mnie nie mami szatan kościelną usługą,
Alećć zwątpienie z łzami z duszy się wylało,
I wiem, że co mam zrobić, będzie z Pańską chwałą.«
Tu pana Jacka lice dziwna jakaś łuna
Obłysła — do przeora podniósł swe ramiona
Błagalne, i łez wielkich strumień uroczysty
Spłynął marszczkami chudej twarzy organisty;
A ksiądz przeor się modlił jeszcze czas niejaki,
Spojrzał w twarz organiście, poznał Boże znaki,
I wzruszony zawołał: «Idź panie Jacenty!
Widać to taka wola Panienki Przeświętej,
Idź i służ razem ze mną dobrej naszej sprawie,
A oto ja ci w drogę, starcze, błogosławię!«
Wtedy oknem kościelnem wszedł pierwszy świt rana,
I z dłoni przeorowej i oczu błyszczących
Padł pęk promieni jasnych i błogosławiących
Na głowę starca, czołem schyloną ku ziemi:
Hejnał ozwał się z wieży i dzwonów się szklanna
Nuta zmieszała z tony hejnału drżącemi,
A razem odgłos trąby nadleciał wojskowy,
Groźny. Lecz nie zadrżały obu mężów głowy,
Tylko szepnęli: «Szwedzi!« i na dwie się strony
Rozeszli: Przeor środki obmyślać obrony,
A szybkim krokiem, choć był schylony i stary,
Pan Jacek do kościoła u świętej Barbary.

7.

Błogosławione wieki, kiedy w nieszczęść gromie
W czerwonym słupie ognia, w krwi wylanej dymie,
Bóg podnosił ramiona sądzące, olbrzymie,
I na ziemi obszary zlatywał widomie,
Jako za czasów dawnych, kiedy prorok w Panu
Lud boży przez pustynie wiódł do Kanaanu:
Kiedy przed chwilą kary, Chrysta postać biała
Pielgrzymio idąc światem, do chat zapukała,
I grozą napełniła grzeszne serca ludzi:
Kiedy anioł pokuty smutne dusze budzi,
I pokazując krwawą nad ich głowy zorzą,
Każe im przebłagiwać sprawiedliwość bożą:
Gdy niewidome słowa niebieskiego rządu,
Słyszalne duchom ludzi jako trąby sądu.
Wzlatywały postrachem przez pierś pokolenia,
I budziły w niej dzwony płaczące sumienia:
Kiedy serca w miłości pogrążone nocnej,

*) Wojska pol., utrzymywane z czwartej części dochodów królewskich.

Z przepaści rwą się w górę, kiedy im Wszechmocny
Nie odebrał anielskich skrzydeł zmartwychwstania,
Lecz dozwolił ptakami bić w swoje mieszkania:
Gdy na szali przeznaczeń maluczkich zasługi
Miecz kary na czas jeszcze przeważały długi:
Kiedy natchniona dusza ramiony silnemi
Mogła jedna powstrzymać upadek swej ziemi:
Kiedy ludzie wierzyli w święte moce cudu:
W dziejach modlitwy losy spoczywały ludu!
Dziś inne są czasy, inne są losów koleje,
Miedziane niebo słoni wyższych rządów dzieje,
A Pan, co szale rządu trzyma kędyś w górze,
Twarz miłośną nam ukrył w piorunowej chmurze,
A gdy smętnemi z krzyża popatrzy oczyma,
Któż mu dostoi kroku, kto oka dotrzyma?
Nikt! nikt! Jeno wśrod dusznej odpadłych obawy,
Czujem że niewidzialny, sędzia ludzi prawy,
Wśród gmatwaniny życia berło rządu dzierży,
I pojawi się kiedyś groźny, cichy, łzawy,
Ale nikt jego gniewu modłą nie uśmierzy.

8.

Kędyż w dziejów obszarze znaleść takie dzieje,
Jako dzieje obrony Jasnej Częstochowy?
Co w nich ręka niebiosów tak ci widocznieje
Że w głębokiej pokorze musisz schylić głowy,
I jako dziecię małe złożyć ręce w skrusze,
Jakby skrzydło anielskie musnęło twą duszę,
Jak gdyby święta jasność krain za błękitem,
Uderzyła cię zgrozą i dziwnym zachwytem,
Że boisz się odetchnąć, byś tem odetchnieniem
Nie zmącił wiatrów, drżących Cherubinów pieniem.
Upadł kraj, król wygnany — aż do Tatrów szczytu
Wieją sztandary wroga w przestrzeniach błękitu,
O ziem runęły państwa filary stalowe:
Pan Rewera na kresach siwą schylił głowę:
Lanckorońskiego Wojnicz szablicę zgruchotał,
Pan Lubomirski smutnem patrzy okiem z Spiża *)
Czarnieckiego w Siewierzu Szwed słowem omotał:
Jednego w całej Polsce nie było rycerza!
Ale jako Pan zbudza wyznawców z kamieni,
Tak teraz w bohatera sługę swego zmieni,
Hetmańską duszę kładzie pod mnicha habitem;
A gdy żadna nadzieja Polsce nie promieni,
To każe pod gwieździstym szukać jej błękitem!

Ciąg dalszy nastąpi.

KARNAWAŁ W JAPONII.

Już jest wieczór. Na ciemno błękitnem tle nieba, kwitnące krzewy zdają się drgać w świetle księżyca i poczynają rzucać długie, migotliwe cienie. Pełne dziwnych, uroczych zapachów płynie zwartą falą wilgotne powietrze stamtąd, gdzie lśni srebrzysta toń morza. Na zboczu pagórka drzemie już cicho miniaturowe miasteczko japońskie. Ciemny płaszcz nocy, przetykany srebrzystem promieniem księżyca, otula dziwaczne sylwetki domów i drzew. Zaległa cisza niczem niezmącona. W tem gdzieś w oddali ukazuje się na morzu łódź i toruje sobie drogę w ciemnościach światłem papierowej latarni, za nią druga, trzecia i czwarta. W milczeniu dobijają do brzegu i ciemne postacie bez szmeru kroczą przez uśpione, jakby wymarłe uliczki. Lecz oto za jakimś załomem słychać nieposkromioną wrzawę, śmiech i śpiew. To ulica herbaciarń.

Setki lampionów błyszczą jaskrawem światłem, tłum ludzi wije się od początku do końca ulicy. Drewniane trzewiki łoskoczą hałaśliwie, a z herbaciarni dochodzą dźwięki samiz i ochrypły śpiew tancerek. W teatrach huczy szalony wir tragedyi, a potem słychać okrzyki i oklaski. Z łaźni buchają gęste chmury pary i dźwięczny śmiech kobiet i mężczyzn. Handlarze, którzy swój sklep latający umieścili na kiju wysokim, przytwierdzonym do pleców, z trudem torują sobie drogę w ciżbie i śpiewnym głosem wywołują nazwy swoich towarów. Piekarze z błyskawiczną szybkością pieką całe masy jakichś dziwacznych ciastek, które wyglądają jak mydło, a smakują jak proszek do zębów. Brunatni synowie Japonii cisną się do drewnianego ogrodzenia za którem przebywa ich cel marzeń — wystrojone dziewczyny o białych zębach i czarnych oczach. Oto są herbaciarnie, domy tańca, gdzie króluje wesołość, piękność i młodość. Co wieczór zapalają one swe lampy tajemnicze, i co noc we wszystkich miastach japońskich ulica herbaciarń drży niespokojnem, szaleńczem życiem. Bo ta ulica jest przecież gorącym, niespokojnym snem każdego śpiącego miasta Japonii.

Każdy taniec japoński wyobraża legendę albo opowieść, której fantazya łączy się z naiwnością w jedną zachwycającą całość. Taniec japoński to historya z akcyą, rozwijającą się według ściśle określonej treści, historya z prologiem i epilogiem, którą trzeba umieć odgadnąć z niepochwytnych ruchów tancerki. Reguły tańca japońskiego zabraniają surowo realistycznego odtwarzania, jego treść uwidocznia się w przelotnych gestach, w ledwo dostrzegalnych zaznaczeniach, które nikną w rytmie łagodnych poruszeń i zachwycających pozach. Taniec japoński przypomina te niepochwytne ornamenty, te ledwo dostrzegalne pejzaże, które zdobią odrzwia świątyń, parasole, szkatułki i t. d. Oto trochę barwy, ledwo kształt jakiś, liść, pień drzewa, lub fala morska, naszkicowana kilku liniami. A jednak nie można ich nigdy zapomnieć, bo te delikatne ornamenty kryją w sobie cały świat tajemniczy i obejmują wirtuozowskim skrętem więcej, niż najdokładniejsze obrazy o wspaniale wypracowanych szczegółach. Takim jest i taniec japoński. Pozornie tylko szereg delikatnych poruszeń, lekki obrót głowy z otrzyma utkwionemi przed siebie, niedbała gra wachlarza i pozornie nic więcej. A kto nie rozumie słów tej, która przygrywa na samizie,

*) Spiż, część kraju za Karpatami, należąca do Polski aż do roku 1771.

patrząc na szereg spokojnych poruszeń tancerki, nie odczułby nigdy, że ona właśnie odtwarza jakąś scenę bardzo namiętną. Oblicze tancerki przez cały czas zachowuje wyraz niewzruszonego spokoju; jej oczy z wysoko wyrysowanemi brwiami utrzymują w równym stopniu ten sam wyraz strachu i zdziwienia. Tancerka porusza się z najwyższą swobodą, jednocześnie jednak z wytężoną uwagą, aby nie stracić porządku ruchów i figur. Tylko czasami gdy ma nastąpić jaka scena gwałtowniejsza, rozluźniają się na kilka sekund surowe przepisy tańca. Lekkie tupnięcie nogą wyobraża początek walki. To znowu potrząsa głową i zasłania rękoma uszy, co ma wyobrażać burzę i trzęsienie ziemi. Ale niebawem wszystko niknie w łagodnym biegu tańca i nie dochodzi prawie nigdy do silniejszego wyrazu. Dlatego też nie wtajemniczonym te dziwne i groteskowe figury taneczne wydają się pozbawionemi wszelkiego znaczenia. Najzrozumialszy jest taniec, który tańczą wszyscy przed zamknięciem herbaciarni. On bowiem wyobraża tylko pożegnanie nocy minionej, jako ostatni refren wesołości. Oto dźwięczą już samizy melodyą, która pozostaje na zawsze w pamięci każdego, kto ją choć raz słyszał w swem życiu. Bo ta melodya jest jakby symbolem tej czystej, pięknej sali tanecznej, dziewczyn wystrojonych, przedziwnego zapachu saki i bez troski wesołości, która wypełnia tu wszystkie dusze. Gejsze tańczą wszystkie razem w jednym szeregu.

— *Sassa yo yassa!* Oto chylą się niby las bambusowy, miotany wichrem potężnym, a głosy ich płyną niby z bambusowego gaju.

— *Sassa yo yassa!* Oto wznoszą ramiona i klaszczą w dłonie.

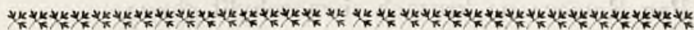
— *Sassa yo yassa!* — brzmi w całym domu, brzmi na całej ulicy. Goście podnoszą się ze swoich miejsc, tańczą razem z gejszami, klaszczą w dłonie, kołyszą się na niepewnych nogach i pochylają ku sobie.

— *Sassa yo yassa!* — rozbrzmiewa po raz ostatni, a potem przez wąskie, uśpione uliczki posuwa się znowu orszak wesoły i znowu po srebrzystej toni płyną wysmukłe łodzie.

Noc tańców skończona... Kto w herbaciarniach japońskich zobaczył ukryte wspaniałości, kto podziwiał to rozrzutne bogactwo fantazyi, które nadaje taki niepospolity urok tym wszystkim tańcom, ten mimowoli musi zapytać w jaki sposób naród japoński doszedł do tak skończonej formy tańca. A jeszcze dziwniejszym jest wzgląd, że wszystkie te tańce zachowały się już od setek lat i we wszystkich herbaciarniach japońskich można je zobaczyć w tej samej postaci bez zmiany nawet najdrobniejszych szczegółów. Zapewne! ulepszony taniec zrodził się na dworach możnych, ale w jakiż sposób zdobył widzów w całym narodzie, w jaki sposób znalazło się tysiące nauczycielek i tysiące tancerek, które potrafiły zrozumieć całe jego tak szczególne wyrafinowanie. Błyskawiczne następstwo gestów i figur tanecznych jest równe subtelne i ledwo dostrzegalne, jak obrazy pisma japońskiego, które rzuca na papier pędzel niewidocznymi ruchami. Im dłużej jednak przygląda się ktoś narodowi japońskiemu i jego egzotycznym zwyczajom, tem silniej musi się w nim utwierdzić myśl, która jest jedynem rozwiązaniem tego zawiłego pytania. Oto, obserwując naród japoński w teatrach podczas uroczystości religijnych, obserwując go przy pracy i w domu, odkrywamy nagle taniec... we wszystkiem cokolwiek on czyni.

Nawet i w dawnej świątyni widzimy tańce, czasami nawet specyalnie dla tancerzy urządzoną scenę. Sami kapłani, aby rozweselić bogów, wykonywają tańce w szatach fantastycznych. Strach i przerażenie radość i upojenie wyrażają aktorzy rytmem odpowiednich gestów. Nawet rozpacz matki, która odprawia żałobę nad trupem dziecka, jest rytmicznem kołysaniem głowy. Wściekłość i pragnienie zemsty, to tylko pozy taneczne. A czyż nie jest to też tańcem, kiedy samuraj kroczy dumnie «drogą kwiecistą« przez teatr? Sześcioletni chłopcy, którzy podczas procesyi uderzają w bębny, jakąż zgodność każdego zachowują ruchu. Tragarze, którzy ze śpiewem na ustach podnoszą ciężary, kobiety w portach, które ładują węgiel na pokład parowców — czyż nie poddają się wszyscy prawom rytmiki? Każde uczucie, każdy odruch fizyczny wyraża naród japoński tańcem. I kiedy patrzeć przyjdzie na towarzyskie ceremonie Japończyka, mimowoli wydaje się, że mamy przed sobą tancerza którym włada jakiś ukryty, tajemniczy rytm.

Naród Japoński każde swoje uczucia od najprostszego do najwznioślejszego, wyraża ruchem tanecznym, wdzięcznym i harmonijnie doskonałym. I to jest właśnie przyczyną, dla której Japonia tak bardzo kocha taniec i tak przepięknie go rozumie...



RUCH ZAWODOWY.

Porządek obrad na Zjeździe delegatów w Rzeszowie, dnia 16 Stycznia b. r. o godz. 10 rano.

1) Przemówienie przewodniczącego Kom. Org. kol. Michała Bawora z Krasnego.

2) Sprawozdanie z działalności organizacyjnej, i wynik dotychczasowych starań.

3) Sprawozdanie Kom. redakcyjnego i przedłożenie rachunków za rok ubiegły.

4) Przedłożenie Zgromadzeniu delegatów wniosków do rozpatrzenia i zatwierdzenia.

5) Wnioski i sprawozdania delegatów z czynności w poszczególnych dekanatach.

6) Dyskusya.

Zaproszenia rozesłane PP. Delegatom, służą za bilet wstępu na Zgromadzenie. Gdyby który z PP. Delegatów zagubił takowe, otrzyma zaproszenie przed rozpoczęciem obrad.

W miesiącu grudniu ubiegłego roku uzupełniono wybór delegata
Dekanat myślenicki: Franciszek Drozdowicz, Dobczyce.

W dnin 28 grudnia 1912 r. odbyło się Zgromadzenie Organistów dekanatu Myślenickiego, u kol. Kowalskiego w Myślenicach. Na Zgromadzenie przybyli pp.: Franciszek Drozdowicz z Dobczyc, Józef Knapik z Raciechowic, Jan Chorąży z Pcimia, Franciszek Kowalski z Myślenic, Józef Solawa z Trzebuni i Jan Czaja z Wiśniowej.

Usprawiedliwienie nadesłali pp.: Janicki z Dubnia, nie przybył z powodu choroby; kol. z Trzemeśni, z powodu zamknięcia rachunków Kasy Oszczędności. W listach swych wyrazili, że solidaryzują się z naszemi uchwałami.

Nie przybyli ani usprawiedliwienia nie nadesłali: kol. ze Stóży i Józef Slósarz z Węglówki. Zaś w Krzeczowie i Drogini posady są nieobsadzone.

Posiedzenie zagaił kol. Chorąży i zarządził wybór przewodniczącego i sekretarza. Zebrani jednogłośnie wybrali przewodniczącym kol. Chorążego, sekretarzem zaś kol. Czaję. Następnie przystąpiono do wyboru delegata i do dalszych obrad.

1. Delegatem na dekanat Myślenicki wybrano kol. Franciszka Drozdowicza, a zastępcą jego kol. Chorążego.

2. Omawiano szeroko sprawę organistów i uchwalono aby przynajmniej raz w rok odbywano takie zgromadzenia które mają służyć do informowania się i do wspólnego omawiania spraw naszych.

3. Uchwalono, aby każdy z kolegów zaprenumerował «Muzykę i Śpiew«.

4. Uchwalono kolegom którzy nie przybyli ani usprawiedliwienia nie nadesłali, wyrazić naganę z powodu ich opieszałości.

5. Na ogólne cele organistowskie złożyli zebrani koledzy 7 koron, które przesłano przekazem pocztowym pod adresem wydawnictwa.

Jan Chorąży przew. *Jan Czaja* sekr.

DARY HONOROWE.

Na cele wspólne: Sroczyński Stan. 2 K., Wojewodzicki Franc. 2 K., Ligaszewski Stan. 50 hal., Kulpiński Józef 1 K., Szarek Wojciech 2 K., Tokarz W. 1 K., Stachurski Tom. 1 K., Czaja Jan 7 K. (zebrane na zgrom.) Krauss Leon 1 K., Wysocki Jakób 2 K., Pagacz Teodor 1 K., Styś Feliks 1 K., Markiewski Józef 50 h., Dominik Franciszek 2 K., Ulewicz Józef 1 K., Frola Wawrzyniec 2 K., Miąso Michał 1 K., Krajewski Józef 1 K., Niespodziański Piotr 2 K., Kozaczewski Jan 1 K., Bajorski T. 1 K., Przystaś Jan 1 K., Pawłowski Wład. 50 hal.

KRONIKA.

KONKURS MUZYCZNY. Konkurs poznańskiego Związku kół śpiewackich na utwory na chór muzyczny został rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę 100 marek otrzymał J. Krudowski z Warszawy, drugą 75 mr. Dr Błażejczyk z Poznania, trzecią 50 mr. E. Poniecki z Inowrocławia; nadto odznaczono rzeczy A. Różańskiego ze Lwowa, W. Rymkiewicza z Warszawy, Ks. Dra A. Chlondowskiego z Radny na Ukrainie.

FUNDUSZE wydawnictwa dwutygodnika organistowskiego «Muzyka i Śpiew« na rok 1913, złożone zostały na książeczkę wkładkową Nr 17,436 Zivnostenska Banka filii w Krakowie.

SKARGI o śluby i chrzty przeciw duchownym katolickim zatwierdziła izba sądowa wileńska następujące wyroki: kapelana kaplicy delczyckiej, w pow. mozyrskim, księdza Dowgiałłowicza, za ochrzczenie dziecka rodziców prawosławnych, skazano na zawieszenie w czynnościach na cztery miesiące i 200 rubli grzywny. Proboszcza drujskiego w powiecie święciańskim, ks. Stefana Lechowicza, za udzielenie ślubu prawosławnej Anastazyi Mazurównie, na zawieszenie w czynnościach na 3 miesiące i 200 rubli kary. Ks. Branickiego za udzielenie ślubu prawosławnej pannie Tretiuk, na zawieszenie w czynnościach na 4 miesiące i 50 rubli grzywny. Dalej skazała za ochrzczenie dzieci w kościele kotolickim: włościan Michała i Bronisława Gołowogiejów na trzy miesiące twierdzy, Sobola na trzy miesiące aresztu i ks. Kanurelo na 100 rb. grzywny, a wrazie nie zapłacenia na dwa miesiące aresztu; za ochrzczenie dzieci również w kościele katolickim: małżonków Górskich na dwa tygodnie twierdzy, postanowiwszy jednocześnie starać się o ich ułaskawienie. Wileński sąd okręgowy skazał małżonków Achromowiczów za ochrzczenie dziecka po katolicku na dwa tygodnie twierdzy i wyrok ten izba sądowa zatwierdziła.

Pewien burmistrz kazał się tytułować «Wasza Mądrość« (Euere Wohlweisheit). Policyant szukał raz długo pana burmistrza, aż znalazłszy go mówi: «Szukałem Waszej mądrości cały dzień, alem jej znaleźć nie mógł«.

Podczas rozruchów we Francyi pisał jeden do swego przyjaciela: «Sytuacya jest u nas tak wojowniczą, że piszę do ciebie trzymając w jednej ręce szablę, a w drugiej nabity rewolwer«.

Zagadka: Siedzi ponad głowami, przebiera palcami.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. Nakładem galicyjskiego Komitetu Organistów.

DRUKARNIA „CZASU" W KRAKOWIE.